



KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Pracki Witold. *O mowie wsi Turowa.* Warszawa 1906. 8^o str. 90. Do nielicznych a tak bardzo pożądaných prac o mowie ludu polskiego należy i ta p. Prackiego. Dodajmy odrazu, że należy do prac tego rodzaju najlepszych i najciekawszych. Autor ugrupował zjawiska językowe i przedstawił umiejętnie, nie uciekając się do zbyt wyszukanych sposobów ortograficznych, które w chwalebnej trosce o wierne oddanie dźwięków przesadzają nieraz i więcej rzecz zaciemniają, aniżeli wyjaśniają. Praca to bez wielkich pretensyi, jak drukowana dopiero w *Ludzie „Gwara slesińska“*, a bardzo cenna i ciekawa.

Turów leży w pow. radzyńskim, gub. siedleckiej. Wieś to mazurska, której mowa „stanowi odłam wielkiej gwary wschodnio-mazurskiej z wtrętami i wpływami gwar zachodnio-rusińskich, lubelskich“.

Wpływy ruskie są nieznaczne, ale są. Tym wpływom przypisujemy takie formy, jak umer, der, ter, per zamiast ogólnie mazurskich umar, dar, tar, per = umarł, darł, tarł, parł; jak jidło zamiast jadło; jak jazyk zamiast język itp. Słusznie przypisuje Szan. autor brak pochylenia *a* w wyrazach: pan, dzban, Jan, rola, łaźnia, ptak, skarb, barsc tymże wpływom. Do szczególniejszych ciekawości mazurszczyzny turowskiej należą formy, jak remie, reno, reni (=ramię, rano, rani), znane nam już z wieku XV. np. z Biblii królowej Zofii i z tłumaczenia praw Kazimierza W i Jagiełły z r. 1449, znane także z kaszubszczyzny. Największe rozmiary zjawisko to przybrało, jak wiadomo, w pewnej części powiatu tarnobrzezkiego w Galicyi (zob. pr. ez. podpisanego opracowaną Gwarę Iasowską. Rozprawy Akad. Umiej. w Krakowie t. VIII). Jak w wielu innych gwarach mazurskich, mamy i w tej: mówieł, nosieł, prosieł i t. p. zamiast mówił, nosił, prosił, co ze staropolszczyzny również znamy. Do osobliwości tej gwary w zakresie samogłosek należy *an* zamiast *ę* w od-

mianie słowa być: bande, bańdzies, bandzie, bandziewa i w wyrazach: jak manka, pandzić, przandza, ranka, świanty, piankny, prandko, wiancy; nawet zamiast *en*, jak w wyrazie okienko = okienko, druchanka = druchenka, bochanka = bochenka. Zgodnie z opinią wielu gramatyków powiada autor, że to *an* zachowało się w tych wyrazach i formach ze staropolszczyzny. Nie miejsce tu zbijać to zdanie, tembardziej, że Szan. autor powtarza je tylko za drugimi, nie mogąc także w swej rozprawie, poświęconej innemu celowi, zajmować się rozbiorem kwestyi, która wymaga osobnej rozprawy. W gwarze turowskiej czuje się różnicę w wymawianiu między *h* i *ch*, co słusznie przypisuje autor wpływowi języka ruskiego. W innych zjawiskach spółgłoskowych zgodną jest zresztą ta gwara z innymi mazurskimi, ale i tu odrębnych szczegółów wiele. W całej Polsce mówi nasz lud Miemieć zamiast Niemiec, lecz tutaj mamy także śmig zam. śnig (=śnieg), mitka zam. nitka, mizko, miziuchno, miziuchny zam. nizko, niziuchno, niziuchny. Oprócz zjawisk z zakresu głosowni, etymologii i form przedstawił autor także imiona, nazwiska i przydomki osób, nazwy zwierząt i nazwy topograficzne, a wszędzie znajdują się szczegóły ważne i ciekawe z najrozmaitszych powodów. Dwie trzecie rozprawy zajmuje słownik, zasługujący ze wszech miar na uwagę. Oto kilka przykładów:

Wielgos zamiast wielki spotyka się prawie wszędzie u naszego ludu, dawniej mieliśmy dziwos, dzikos, Niegos, Chodos itp., tutaj spotykamy bagnos w znaczeniu mieszkaniec wsi błotnych i długos, otwór podłużny ula. Ze względu na przyrostek tak samo ciekawy np. biédasny (bardzo biedny), długosy (bardzo długi) gorun, przędza na czerwono farbowana. Zachował się tutaj odwieczny wyraz chład (różga, pręcik), który w języku naszym literackim dawno zaginął i żyje tylko w nazwach miejscowych lub nazwiskach rodowych, jak Chładowski. Bardzo ciekawa nazwa *d z i e d z i ły*, nazwa zabaw towarzyskich, zwykle na wielkanoc grywanych przy stosownych śpiewach. Mamy nadzieję, że zabawy te Szan. autor kiedyś szczegółowo opíše. Dzion w znaczeniu ula znany i z innych gwar polskich, także gać, w znaczeniu grobla. Prastare i wielce ciekawe są formacje gódza (chęć, życzenie) od gód i gródza (grodzenie), z którymi porównać należy takie, jak gospodza, dziedzja, jedza itp. W języku literackim zagubiliśmy już bardzo dawno wyraz grąd w znaczeniu ziemi suchej, podniesionej wśród bagien, zachowuje się tutaj, podobnie jak w „gwarze lasowskiej“. Od wykrzyknika hola, znanego dobrze na całym obszarze ziem polskich, stworzono tutaj holokać, podobnie od pasterckiego helo, znanego także powszechnie, uformowano w „gwarze śleśińskiej“ helokać, a od lelejs (=leles) powtarzanego w pieśniach pasterskich, lelejsać. Tak samo od powtarzanych w pieśniach weselnych u nas i na Rusi Łado, Ładko utworzono na Rusi ładować i ładkać. (Lud X. 65). Dla wielkich uczonych może to rzeczy błahe a może i niepokojące pewne ich ustalone teorye, ale dla skromnych zbieraczy, jak my, każdy fakt rzeczywisty zasługuje na uwagę, więc go też skrzętnie notujemy i staramy się go zrozumieć zamiast wyniośle traktować jako pijackie czy karczemne wymysły, o których nie warto mówić. Ogromnie stare i ważne są wyrazy jéda, jédka w znaczeniu gardziel, pierwotnie

pysk, tak samo z nimi etymologicznie spokrewniony jądki, cięty, ostry, pochodzący od wyrazu *jad* (np. u węzów, skąd także jadowity). Jak od dziad żeńska forma była dziedzka, tak od jad mieliśmy jedza (zob. Słowo Lindego), w ustach Rusi jeża i jiża, u Słowiańców jeża w znaczeniu złość, gniew. To też starożytne Erynnie i Furie tłómaczyliśmy przez Jedze, (Furiae), Jedzybaby (boginie gniewu). Jak z piękny, między zrobiliśmy przez nieprozumienie piękny, między, tak Jedze przekształciły się na Jędze. Jędza (u Kaszubów Jędzona) zaczęła odtąd brzmieć na Rusi. Jaża, Jazia, (bo nasze *ę* miękkie wymawia Ruś jak *ja*: porów. pięć i piąt') a także Jadzia, bo przypominała imię Jaga. I oto, skąd się wzięła bogini Jagababa. Równie stare i ciekawe są wyrazy jastewność, żerczość i jastewny, żerczy, jak wiadomo, także od jad pochodzące. Bardzo ciekawy jest jarcał, pies pierworodny; kaluch, pędzel do bielienia; kędziuch, brzuch, znany i „gwarze lasowskiej“ w formie kenzioch; kłódka, piasta u koła, znana w tem samym znaczeniu także Lasowiakom tarnobrzeskim. Krzyć brzmi u Lasowiaków krsyć i powstało też z tego, a to z krszyć, kruszyć. Kuca, zagroda na cielęta, jest wyrazem ruskim, polski brzmiałby kąca, zamiast czego zachodnia słowiańszczyzna używała wyrazu kąta i kącina. Stąd to pomorscy nasi bracia za czasów Ottona bamburgskiego (początek wieku XII.) zowią swe świątynie pogańskie kątinami. Ciekawy jest bardzo lesc, kij leszczynowy i lesca, różga, gałąź leszczynowa i nie mniej ciekawy lędzian, grocho polny, czerwono kwitnący, który otrzymał stąd nazwę, że się go siało na lędzi t. j. na ugorze, a wiadomo, jaką rolę odgrywa wyraz lęda w nazwie Lęchów, Lachow. Lasowiacy mówią zadawać komuś les (=leż), Turowianie zaś zadawać komuś łges, co naturalnie powstało z les pod wpływem łgać, łgasz, łga, itp. Drażek żarnowy zowie się u Lasowiaków i gdzieindziej żarnówką, tutaj zaś bardzo ciekawym wyrazem mlon. Motowionzek, sznurek do przewiązywania pasem na motowidle, jest przekształceniem z motowążek, motowęży zaś znane już z Biblii królowej Zofii w znaczeniu frenzle, mają u Lasowiaków jeszcze znaczenie pierwotne zwieszającej się, niedorobionej u płótna przędzy. Niepodobna wchodzić w objaśnienia wszystkich ciekawszych wyrazów, dość będzie przynajmniej niektóre wymienić: niewidoba, ciemnota; obałek, tłuczek, okrągły kawałek drzewa do tłuczenia np. ziemniaków; obiegnik, goniec; obrada, uciecha; odbit, nagniotek na nodze, jest i u Lasowiaków w tem samym znaczeniu (jak od wić — wiję mamy wit (zwit, zwitek), tak od bić — biję było bit, skąd odbit; było i bita w naczniu bitwa, skąd bitka, która u Słowiańców ma znaczenie bitwy); owaleniec, leniuch, u Lasowiaków obál; jak od Wojciech formowano Wojtyga (stąd tego brzmienia nazwisko rodowe, od Łada — Ładyga, skąd Ładyżyn i Ładyżyński), tak od pała uformowali Turowianie pałyga; pastwa, pasza, równie ciekawa, jak jastewność lub jastewny, również piekwa w znaczeniu spieka, gorąco; plecień, płot chróściany; płomie, płomień; płosek, zagonek; podóń, podolek, zapaska; pochwiść, wiatr silny, deszcz z wiatrem; pochwiścielnik, wisus, łotr; pokoncie, najdalsze miejsce w piecu chlebowem; stary, jak Słowiańszczyzna pokón, w znaczeniu początek; polica, zdrobnienie od poła, deseczka o sochy, przytwierdzona do grądziela z jednej a do podsošníków z dru-

giej strony; pósew, gen. poświ, lm. poświe, u Lasowiaków poswa, zdrobn. posewka. Pośnik, w znaczeniu wigilia, znany i w innych gwarach, ale o prastarym potaku (to je to, co cywki wije) rzadko gdzie słycać, również o potrzodce i potrzodniku, pomocniku pastucha. O prysku w znaczeniu zgłiszczce, żarzące się węgle, zarzewie, iskry nie łatwo gdzie słychezć; przastek, uformowany zapewne od przeć — pre, przeje, placek, upieczony pod popiołem, znany nam dopiero z tej gwary. Odwieczne jest wyrażenie przeborny w znaczeniu „gardy“, wybredny; również przegała (od goły), luka, przegalina, miejsce puste, łyse; również przeklon w znaczeniu kłtwa; również przegacina w znaczeniu: 1) otwór w gaci (w jazie), w który stawiają się wiewierze; 2) przejście w jakim zagrodzeniu, między budynkami, pasaż; 3) przestrzeń ciała między sutkami (mamalia). Komuby się wydawała dziw. forma Prowa (od prow(y-a-o), nazwa boga Słowian starogrodzkich koło Holsztynu, niech się przypatrzy wyrazowi przeciwa (od przeciw(y-a-o) w znaczeniu: 1) przekora, człowiek sprzeciwiający się wszystkiemu, złośliwy; 2) duch złośliwy, kuszący po rozstajnych drogach. Rost, zamiast powszechnego wzrost, odwieczny, za to rozgracyja, znana w tej samej postaci i Lasowiakom, nowa zupełnie, jest przekręceniem łacińskiego rekreacya. Oryginalne jest siodło, w znaczeniu siedlisko, siedziba; również sikut, małe dziecko, dziewczyna w znaczeniu pogardliwym; smaga, pragnienie, zgaga; smyk, drewno, na którym chodzi nóż (rzesak) w sieczkarni ręcznej; swach, swacha w znaczeniu teść, teściowa. Skik, skikać w znaczeniu skok, skakać znają i Lasowiacy, ale ślada, stopa, ślad stopy ludzkiej zgoła im nieznaną, a i innym gwarom. Nie wiem także, czy jeszcze która gwara zna odwieczny wyraz ton w znaczeniu przyrębli lub zacion, ślad cięcia toporem; ogólniej znana tylko natoń, miejsce rąbania drzewa na obejściu gospodarskim. Zamiast ustygować Lasowiacy mówią ustygzować w tem samym znaczeniu narzekać; waługa, niezdara, mazgaj Lasowiakom nieznaną, mówią zamiast tego obał. Zagwa, hubka do zapalania krzesiwa, znana i Lasowiakom, także zapał, czerwone płótno na wyspy pierza, ale zamiast zapalina, deska lub deski (zbiorowo), oddzielające sąsieki od klepiska, mówią Lasowiacy ząpole i rozumieją przez to właśnie to, co Szan. autor sąsiekiem nazywa. Ciekawa bardzo zdzoga, zimno, flaga, powstała z z-deżdż-oga (porów. deszcz = deżdż, gen. dżdzu), jak z ostr(y)-ostroga, a nie mniej i zjedż, drobiazg, małe dzieci.

Dotknęliśmy tylko niektórych osobliwości tej gwary, lecz i z tego może czytelnik nabrać wyobrażenia, ile w niej nieocenionych wiadomości, jak niepospolitą jest zasługa autora i jak pożądane są takie prace, które dla badacza naszego języka i naszej przeszłości stają się kopalnią najrozmaitszych skarbów.

S. Matusiak.

Zaranie śląskie. Kwartalnik literacki. Rok pierwszy, zeszyt trzeci. Pismo to literackie, wychodzące na Śląsku, w Cieszynie, którego zeszyt trzeci mamy właśnie przed sobą, witamy z największą radością, nie tylko dlatego, że tam, w Cieszynie, wychodzi, ale przede wszystkim dla jego wartości literackiej, dla jego obfitej, starannie dobranej, przy-

stępnej i sympatycznej ze wszech miar treści. Mamy też nadzieję, że i poza Śląskiem znajdzie rozpowszechnienie. Mówimy o tem piśmie, gdyż ma ono znaczenie i dla folklorystyki, umieszczając materiały ludoznawcze ze Śląska.

W tym zeszytzie zamieszczono np. zwyczaje wielkanocne. Rzecz nader ciekawa, że na Śląsku używają jeszcze podziśdzień wyrazu *wieli* zamiast *wielki* w wyrażeniach: *wieli piątek*, *wielá sobota*. Szkoda, że przytem nie zaznaczono, czy mówi się także *wieli tydzień*, *wielá noc* zam. *wielki tydzień*, *wielkanoc*. Na samym początku zeszytu jest nawet trochę lingwistyki. Wszczął się mianowicie spór między uczonymi, czy rzeka, płynąca przez Cieszyńską ziemię, ma się nazywać *Olza*, jak dzisiaj tam Ślązacy mówią zgodnie z Niemcami, którzy ją piszą *Olsa*, czy też *Olsza*, jak to wypływa z Długosza i innych źródeł historycznych. Wielu się oświadczyło za *Olszą*, jak Parylak, Janik, Zawiliński, mając na względzie źródła historyczne, a i tę okoliczność, że ziemia to pierwotnie polska, więc nazwa rzeczki musi być polska, a wielka moc jest nazw polskich, które tak brzmią, o *Olzy* zaś nikt nigdy nie słyszał. Ale Ślązacy, nawykłszy do *Olzy*, chcą koniecznie przy niej zostać, powołując się przytem na niemożliwe etymologie. W ostatniej chwili przyszedł im nawet z walną pomocą dr. Nitsch i usiłuje dowieść, że Ślązacy mają sułszność, upierając się przy nazwie *Olza*. W szczególności wchodzić na tem miejscu nie możemy, zaznaczamy tylko, że poczciwi Ślązacy nie mają racji, jak to powie każdy, kto zajmował się topograficznymi nazwami polskimi tego rodzaju. Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że rzeczkę przezwano od wsi *Olszy*, która nad tą rzeczką leży, a która wprawdzie dzisiaj także *Olzą* się nazywa, ale niegdyś nie tak się nazywała, bo skądże u Długosza i w innych źródłach znalazłaby się nazwa *Olsza*, *Olscha*. Źródła historyczne przy nazwach mają zawsze wielkie znaczenie, cóż dopiero tam, gdzie schodzą się różne języki i z czasem na swój sposób nazwę przekształcają. Kto zajmował się nazwami słowiańskimi n. p. w dawnej Połabszczyźnie, ten wie, że Niemcy słowiańskie *sz*, bardzo często przekraczają na *s* lub *c* (z), stąd to i nietylko w Połabszczyźnie, ale i na naszych ziemiach, n. p. w pow. ostrzeszowskim z nazwy *Olszyna* zrobili *Olzina*, skąd nasi stworzyli *Olczyna*, tak samo tam z naszej *Olszycy* zrobili Niemcy *Olzitz*, a nasi za nimi *Olczycza*. Gdyby nie historia nie mogliśmy rozstrzygnąć, co było pierwotnie. Że i śląską *Olszę* Niemcy nietylko nazywali *Olsa* ale i *Olza* (wymów *Olca*), a *Olszka*, mała *Olsza*, wymawiali *Olcka*, dowód w dokumencie z r. 1531, w którym *Olszę* nazwano *Oldsa* i w dopływie *Olszy*, który się nazywa *Olecka*. Wywód nazwy, zaproponowany przez dra *Nitscha* od niebywałego prasłow. *Olga*, zbija sam siebie już przez to, że w takim razie nie mielibyśmy *Olecka*, jak się drowi *Nitschowi* wydaje, lecz *Oleżka* (jak od księga, *książka*).

S. Matusiak.

Uwaga. Zanim ukazała się powyższa recenzja, wyszedł czwarty zeszyt *Zarania*, a w nim dalsze wywody o *Olszy*, do których powrócimy.

S. M.

Revue des Études Ethnographiques des Sociologiques. Nry 3, 4—5. Marzec-Maj 1908. Str. 129—320.

Najciekawszym artykułem w tych zeszytach jest praca redaktora von Gennepa o nowym piśmie murzyńskim i o jego doniosłości teoretycznej. Dotąd znano tylko jeden system pisania napewne wynaleziony przez murzynów: jestto pismo vaï, które było przedmiotem licznych badań, omówionych w artykule Maurycego Delafosse w *Anthropologie* (T. X, 1899). Świeżo misjonarz kameruński Göhring podał w *Der Evangelische Heidenbote* do wiadomości Europy stworzenie w kraju niezbyt odległym od Vaï nowego systemu pisma. Gennep zwrócił na to uwagę, odrazu zrozumiałwszy, że zawikłane zagadnienie początku pisma i alfabetów posunie się nagle wielki krok naprzód. W korespondencji prywatnej z Göhringiem zebrał szczegóły, które obecnie w przeglądzie swoim wykłada. Oto w Kamerunie niemieckim, w krainie Bamum, rządzi młody król Ndżoja: na jego to rozkaz i pod jego kierunkiem utworzone zostało nowe pismo. Za panowania jego ojca przybyli do Bamum kupcy z książkami arabskimi i szesnastoletni wówczas Ndżoja kupił bardzo drogo kilka książek. Zdawałoby się naturalnem, że młody Ndżoja wyuczy się poprostu pisma arabskiego, aby je — wstąpiwszy na tron — rozszerzyć w swem państwie. Nic z tego; przez dumę i ksenofobię królewic nie chciał przyjąć obcego pisma, jak również nie chciał czerpać wiedzy od misjonarzy i urzędników kolonialnych. Postanowił obdarzyć swój lud nowym piśmie. Zebrał gromadę żołnierzy i kazał każdemu z nich myśleć nad piśmie sylabicznem; potem oddane sobie znaki sam porównał i zestawił. Ułożywszy pismo, zabrał się do uczenia poddanych — i w r. 1907 przeszło 600 tubylców umiało czytać i pisać. Nadto król zaczął składać archiwa w nowym piśmie, wpisuje do ksiąg dochody i wydatki itd. Van Gennep podaje kilkaset znaków władcy Ndżoja. Mamy tu ciekawy przypadek eksperymentacji w etnografii, a doświadczenie nie jest skończone: p. Göhring może śledzić z bliska przeobrażenia tego pisma, które będzie się musiało upraszczać i przybrać charakter kursywny, chyba że król Ndżoja wpadnie na myśl odlania czcionek i utrwalenia w ten sposób hieroglifów swego wynalazku. — P. Gaudefroy-Demombynes pisze o lingwistyce i socyologii; panna A. Werner z Londynu o buszmanach, Walter E. Roth o jednej z zabaw w Gwinei angielskiej, A. Bel o ludności muzułmańskiej w Tlemsen w Algeryi; nadto dalsze ciągi artykułów pp. Delafosse i Ferrand (p. Lud 1908, str. 193). Wiele rozbiorów i zapisków bibliograficznych, m. in. o książce p. Maksymiliana Barucha „Boże stopki“ (Warszawa 1907).

Tad. Smol.

